

BOŻENA LESIAK-PRZYBYŁ

DWIE PODKRAKOWSKIE WYPRAWY ALEKSANDRY CZECHÓWNY¹

„Mieszkańcy kraju naszego! Nie spieszcie się wielkim kosztem okupywać widoki Włoch i Szwajcarii, a zwiedziwszy te olbrzymie piękności, przynosić wzgardę temu, co jest krajowem. Poznajcie tę ziemię rodzinną, zasmakujcie w okazałej naturze ojczystej krainy, zwiedźcie Podole i Krakowskie: a wówczas, jeśli nie będziecie sytymi pięknych widoków i drogich pamiątek, nieście zebrane ciężkim trudem dostatki w hołdzie obcym narodom”². Tymi słowami Ambrożego Grabowskiego zakończył opis Ojcowa, Grodziska i Pieskowej Skały, dodając równocześnie, że to właśnie rejon wymienionych miejscowości w jego mniemaniu niezaprzeczalnie należy do najpiękniejszych okolic w kraju.

Z kolei Józef Mączyński, także znawca dziejów Krakowa, w wydanym w 1854 r. przewodniku *Kraków dawny i teraźniejszy z przeglądem jego okolic*, rozdział opisujący warte oglądnięcia miejscowości podkrakowskie tak rozpoczyna: „Wszystko, o czym się dotąd wspomniało [zabytki Krakowa], okrążają wały miasta, poza temi zaś rozpoczynają się okolice Krakowa słynne z uroczych położzeń, zajmujących widoków, uświęcone licznymi kościołami i wspomnieniami, zdumiewające największemi w świecie otchłaniami Wieliczki, a ukoronowane Tatrami”³.

Rozwój krajoznawstwa, które obecnie nazywamy turystyką rozpoczął się na przełomie XVIII i XIX w., a okolice Krakowa były już powszechnie znane ze swego

¹ Oryginał prowadzonego przez 67 lat „Dziennika” znajduje się w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie, sygn. 29/1582 (sygn. dawna IT 428). Spisywany był przez autorkę na bieżąco, z dnia na dzień, ale ponieważ miała ona również zwyczaj co kilka lat powtórnie czytać kolejne roczniki i z pewnego dystansu czasowego odnosiła się wówczas do swoich wcześniejszych zapisów, ma też cechy pamiętnika.

² A. Andrzejowski, *Rys botaniczny krain zwiedzonych w podróżach pomiędzy Bohem i Dniestrem, od Zbruczy aż do Morza Czarnego, odbytych w latach 1814, 1816, 1818 i 1822*, Wilno 1823 [za:] A. Grabowski, *Kraków i jego okolice opisał historycznie...*, Kraków 1830, s. 265.

³ Przewodnik ten, podobnie jak wymienione wyżej dzieło A. Grabowskiego (kolejne jego wydania z: 1822, 1830, 1836, 1844), został wydany nakładem i drukiem Józefa Czecha, stryja Aleksandry Czechówny.

piękna. Chętnie odwiedzano Zwierzyniec, Łobzów, Krzeszowice, Czerną, Bielany, Swoszowice, Tyniec czy Mogiłę. Ale za najbardziej godne zwiedzenia uważane były Ojców i Wieliczka. Ojców z uwagi na swe walory przyrodnicze, Wieliczka natomiast ze względu na znajdującą się tam jedną z najstarszych na świecie kopalnię soli kamiennej.

Ojców i Dolina Prądnika, w której jest położony, to obszar niezwykle atrakcyjny krajobrazowo. Już w końcu XVIII w. piękne okolice Ojcowa przyciągały zwiedzających, zarówno ze względu na walory przyrodnicze, jak również dla chęci oglądnięcia tamtejszych zabytków. Przybywano więc, by podziwiać malownicze widoki skał i jaskiń ukrytych wśród zieleni drzew i krzewów, by zachwycić się florą i fauną, ale także dla zamków w Ojcowie i Pieskowej Skale oraz tajemniczego zakątką w Grodzisku. I nawet wprowadzona w 1847 r. konieczność uzyskania przepustki paszportowej, umożliwiającej przekroczenie granicy Królestwa Polskiego⁴ nie powstrzymywała ludności przed odwiedzeniem tak zachwalanych cudów przyrody.

Kopalnia soli w Wieliczce, to do dziś jeden z najbardziej atrakcyjnych obiektów turystycznych w Polsce, o wyjątkowo dużych wartościach kulturowych i historycznych. Wzbudzała zainteresowanie zwiedzających już od schyłku średniowiecza. Pod koniec XV w. odwiedził kopalnię Konrad Celtis, a następnie jego przyjaciel Wawrzyniec Raabe (Corvinus) ze Środy Śląskiej. Wiele wskazuje na to, że również Mikołaj Kopernik był w Wieliczce. W XVI w. zwiedzali kopalnię m.in. Joachim Watt (Vadianus) ze Szwajcarii i Adam Schroeter ze Śląska, którzy sporządzili też interesujące opisy kopalni. Od 1774 r. prowadzono Księgi Zwiedzających, rejestr, w którym zapisało się wiele wybitnych osobistości, m.in. Jan Śniadecki (1778), Stanisław Staszic (1789), Jan Wolfgang Goethe (1790), cesarz Franciszek I (1817), Fryderyk Chopin (1829), cesarz Franciszek Józef I (1851), Dymitr Mendelejew (1859), Stanisław Moniuszko (1865), Jan Matejko (1868), Eliza Orzeszkowa (1874), Adam Asnyk (1874) i wielu innych szacownych gości. W okresie zaborów kopalnia wielicka uważana była za symbol polskości i tradycji narodowych, a zwiedzenie jej było wówczas niemal obowiązkiem patriotycznym Polaków. Walory uzdrowiskowe kopalni w Wieliczce dostrzegł dr Feliks Boczkowski, autor książki *O Wieliczce pod względem historii naturalnej, dziejów i kąpieli*⁵. Dzięki jego staraniom w 1838 r. oddano do użytku nowoczesne łaźienki solinarnie.

⁴ Po włączeniu Krakowa do Austrii (listopad 1846), a w następstwie tego do austriackiego obszaru celnego (29 stycznia 1847), rząd wprowadził szereg uciążliwych przepisów celnych i paszportowych.

⁵ Feliks Boczkowski (1804–1855), doktor medycyny, pełnił funkcję lekarza solinarnego. Na podstawie wieloletnich badań górników pracujących w kopalni doszedł do wniosku, że panujący pod ziemią mikroklimat korzystnie wpływa na funkcjonowanie układu oddechowego i leczenie jego schorzeń. W 1826 r. wprowadził leczenie kąpielami solankowymi, a następnie uruchomił w Wieliczce Zakład Kąpieli Solankowych. Wyniki swych badań opublikował w pierwszej polskiej rozprawie naukowej z zakresu leczenia solankowego: *O Wieliczce...* (Bochnia, 1843). Uchodzi za ojca tej dziedziny medycyny.

Podobnie jak wielu innych świątłych i patriotycznie nastawionych obywateli, Aleksandra Czechówna, wraz z rodzicami i siostrą⁶ również odbyła takie wycieczki. W lecie 1856 r., podczas pobytu w Miechowie, u Wincentego Piątkowskiego, z którym rodzina Czechów była spokrewniona⁷, Czechówna wraz z matką Aleksandrą Czechową, swoją siostrą oraz Justyną, Eugenią i Bogdanem Piątkowskimi⁸ odbyła wycieczkę do Ojcowa, Grodziska i Pieskowej Skały. W roku następnym, w październiku, w uroczystość górniczą, podobnie jak co roku czyniło to wielu krakowian, wraz z matką, ojcem i siostrą, jak również stryjem Józefem i jego córkami Józefą i Marią⁹, wybrała się do kopalni soli w Wieliczce.

Aleksandra Apolonia Tekla Wiktoria Czechówna (1839–1923) była córką Tomasza Czecha (1810–1892), sędziego Trybunału Rzeczypospolitej Krakowskiej i Aleksandry z Zielińskich (1819–1899)¹⁰. Jej stryjem był Józef Czech (1806–1876),

⁶ Tomasz Czech (1810–1892), syn Józefa i Apolonii z Mączyńskich, brat księgarza i wydawcy Józefa, kancelista Sądu Apelacyjnego Wolnego M. Krakowa i jego żona Aleksandra z Zielińskich Czechowa (1819–1899) mieli dwie córki: Aleksandrę i Izabelę; Izabela Czechówna (1842–1877), młodsza siostra Aleksandry, późniejsza 1 v. Lisowiecka (od listopada 1860 r.), 2 v. Działottowa (od października 1863 r.).

⁷ Wincenty Piątkowski (1796–1870), syn Filipa i Tekli ze Stokowskich, brat rodzoney babki Aleksandry Czechówny – Katarzyny z Piątkowskich Zielińskiej. Długoletni naczelnik pow. miechowskiego, radca gubernialny w Radomiu (1862), następnie gubernator cywilny radomski (od maja 1863 r.), w styczniu 1864 r. zdymisjonowany i przeniesiony na emeryturę. Dzierżawca Wielko-Zagórza, Siedlisk i Strzeżowa, właściciel Charsznicy i domu w Miechowie. Pasją Piątkowskiego było gromadzenie dzieł sztuki i pamiątek narodowych, rękopisów i starodruków, które pierwotnie przechowywał w gmachu dawnego klasztoru Bożogrobców, a na przełomie 1861/62 przeniósł do specjalnie w tym celu wybudowanej kamienicy w Miechowie. Po bitwie miechowskiej 17 II 1863 r. Rosjanie część zbiorów rozkradli, resztę zniszczyli. Z małżeństwa z Emilią z d. Godeffroy miał cztery córki: Emilię, Justynę, Wincentynę i Eugenię oraz syna Bogdana.

⁸ Justyna Piątkowska (1826–1908), córka Wincentego i Emilii Piątkowskich. We wrześniu 1857 r. poślubiła w Paryżu Władysława Jordana (1819–1891), uczestnika powstania krakowskiego 1846, walk w 1848 r. i kampanii węgierskiej 1848/1849, następnie pułkownika sztabu generalnego w armii tureckiej. Od końca 1857 r. głównego agenta Władysława Czartoryskiego na Wschodzie; Eugenia Piątkowska (Żeńcia), najmłodsza córka Wacława i Emilii Piątkowskich. 15 września 1860 r. w Miechowie poślubiła inż. Piotra Daniewskiego (1834–1904); Bogdan Piątkowski (1839–1880), jedyny syn Wincentego i Emilii z d. Godeffroy.

⁹ Józef Czech (1806–1876), syn Józefa i Apolonii z Mączyńskich, księgarz i wydawca, m.in. kalendarzy i książek o Krakowie. Z małżeństwa z Marią (Marianną) z Mączyńskich (1807–1882) miał 2 córki: Marię (1830–1875) i Józefę (1833–1911), później żonę Emiliana Czyrniańskiego, prof. chemii UJ, z którym rozwiodła się wkrótce po ślubie. Zob. też M. Estreicherówna, *Czech Józef* [w:] PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 306.

¹⁰ Szerzej o samej pamiętnikarce oraz okolicznościach rozpoczęcia i wieloletniego prowadzenia przez nią „Dziennika” pisano już kilkakrotnie wcześniej, zob. M. Estreicherówna, *Aleksandra Czechówna* [w:] PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 316; K. Girtler, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1832–1857*. Przedmowa i wybór tekstu Z. Jabłoński; Opracowanie tekstu i przypisy Z. Jabłoński i J. Staszczel, Kraków 1971, t. II, s. 391; B. Lesiak-Przybył, *Rok 1863 w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część I: 21 stycznia–28 maja)*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, 2006, t. 51, s. 191–197; Taż, *Aleksandra Czechówna o Stanisławie Wyspiańskim*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2009, t. 15, s. 161–168; Taż, *Wzgórze wawelskie w Dzienniku Aleksandry Czechówny. Wypisy*

księgarz, właściciel drukarni, wydawca *Kalendarza Krakowskiego* i wielu publikacji związanych z Krakowem (m.in. dzieł Ambrożego Grabowskiego, Józefa Muczkowskiego, Żegoty Paulego, Józefa Mączyńskiego). Zarówno księgarnia Józefa Czecha, jak i jego dom przez długie lata były miejscem, w którym spotykali się i dyskutowali przedstawiciele krakowskiego świata naukowego i literackiego. Aleksandra Czechówna spowinowacana była również z Józefem Kremerem (1806–1875), filozofem i historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły Sztuk Pięknych.

Po ukończeniu z wyróżnieniem pensji panny Zuzanny Szawłowskiej dalsze nauki, wraz z siostrą Izabelą pobierała w domu. Panny Czechówny, od młodszych lat aktywnie uczestniczyły w życiu towarzyskim i kulturalnym ówczesnego Krakowa. Często chodziły do teatru oraz na wystawy malarstwa. Codziennie odbywały spacerunki na Rynek, po plantach, do Ogrodu Strzeleckiego, czasem do Ogrodu Botanicznego, czy też do rogatki miejskiej. Kolejne zeszyty „Dziennika” Aleksandry obfitują więc w relacje z codziennej egzystencji pamiętnikarki i innych mieszkańców miasta oraz w wiadomości o odbywających się tu uroczystościach, obchodach narodowych czy jubileuszach osób zasłużonych.

We wstępie do pierwszego tomu swego „Dziennika”, który zaczęła pisać w 1856 r., Aleksandra napisała: „Przed kilkoma miesiącami skończyłam lat 16, wyszłam już więc z lat dziecinnych, a przeszłam do młodocianego wieku...”¹¹ i trochę dalej przytacza słowa swojej mamy, która napominała ją, że: „Dobra Polka ma być także dobrą Chrześcijką. Powinna ona wszystko co swoje, rodzime, narodowe przekładać nad cudzoziemskie”¹². I dlatego niewątpliwie, panny Czechówny wychowywane przez rodziców w atmosferze patriotycznej, w ramach edukacji, rozpoczęły poznawanie swojej małej Ojczyzny od zwiedzania zabytków Krakowa¹³ i jego okolicy.

Przytaczamy poniżej bezpośrednie i barwne relacje młodzietkiej wówczas Aleksandry Czechówny, napisane po powrocie z wycieczek. Z obydwu wypraw wróciła zachwycona i pełna wrażeń. Malownicze i pełne czaru wspaniałe widoki okolic Ojcowa oraz tajemnicze i chwilami baśniowe podziemia kopalni mocno pobudziły jej bujną wyobraźnię.

Zamieszczony poniżej fragment pochodzi z kolejnych dwóch tomów *Dziennika* Aleksandry Czechówny: tomu 1, sygn. 29/1582/1 (sygn. dawna IT 428/1) oraz z tomu 2, sygn. 29/1582/2 (sygn. dawna IT 428/2).

z lat 1857–1918 [w:] *Wzgórza wawelskie w słowie i w obrazie. Z badań nad kulturą wieku XIX*, Kraków 2014, s. 69–74.

¹¹ ANK, Spuścizna A. Czechówny, sygn. 29/1582/1 (sygn. dawna IT 428/1), s. 7.

¹² Tamże, s. 191.

¹³ W październiku 1857 r. Aleksandra wraz z siostrą na Wawelu zwiedzała groby królewskie w krypcie i w katedrze oraz skarbiec. W roku następnym, podobnie jak wielu Krakowian i rodaków z innych miast, panny Czechówny wybrały się z rodzicami na Wystawę Starożytności i Zabytków Sztuki, zob. B. Lesiak-Przybył, *Wystawa Starożytności i Zabytków Sztuki w Krakowie w 1858 roku. Z „Dziennika” Aleksandry Czechówny*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, 2015, t. 60, s. 29–40.

Tekst opracowano zgodnie z instrukcją wydawniczą dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX w. Zachowano cechy języka, modernizując jedynie pisownię i interpunkcję. Poprawiono błędy ortograficzne (np. bydź). Jedyne w przypadku kilku wyrazów pozostawiono charakterystyczny dla owego czasu zapis, odmienny od współczesnego, opatrując go znakiem [!]. Skróty w tekście zaznaczono wielokropkiem [...].

*

* *

[s. 244] **wtorek, 8 lipca 1856 r.**¹⁴

[...] Po obiedzie dostałyśmy list od cioci Justyny¹⁵, która nas zaprasza w imieniu rodziców, ażebyśmy przyjechały razem z tatą¹⁶ na Komorę¹⁷, który tam ma zrobić interes z Dziadzią¹⁸, a potem do Zagórza¹⁹ na kilka tygodni, ale ponieważ teraz rozpoczęliśmy kurację, więc dopiero we wrześniu pojedziemy. Da Pan Bóg doczekać. [...]

[s. 248] **wtorek, 15 lipca**

Jedziemy do Miechowa, dlatego tutaj nic nie zapisuję i dopiero po naszym powrocie, który może dopiero za 2 tygodnie nastąpi znowu się z tobą zobaczę.

wtorek, 29 lipca

Dopiero dziś wróciłyśmy z Miechowa, gdzieśmy całe dwa tygodnie przepędziły. Trudno by mi już było ażeby tutaj zapisywać porządkiem dni wszystkie, nasze wycieczki i zabawy; zupełnie więc nie chcę się trzymać porządku w tym względzie, ale chcę najsamprzód zapisać [s. 249] to co mnie najwięcej zajęło.

Zacznijmy [!] więc od podróży do Ojcowa. Wujostwo bardzo nam byli radowi i czynili prawdziwie to wszystko co nam tylko jaką przyjemność zrobić mogło. Babcia²⁰ więc zaproponowała nam wycieczkę do Ojcowa, na którą my się wybrały w niedzielę, dnia 27 lipca. Ja, Izia²¹, Bogdzio²² i chłopiec Wicek siedzieliśmy na

¹⁴ Fragment ten pochodzi z tomu 1 „Dziennika” Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/1 (sygn. dawna IT 428/1), obejmującego zapisy od 1 stycznia do 30 grudnia 1856 r.

¹⁵ Justyna Piątkowska – zob. przyp. 8.

¹⁶ Tomasz Czech – zob. przyp. 6.

¹⁷ Chodzi tu o jedną z granicznych komór celnych, mieszczących się między Galicją a Królestwem Polskim.

¹⁸ Wincenty Piątkowski – zob. przypis 7.

¹⁹ Właściwie Wielko Zagórze, wieś w pow. miechowskim. Pierwotnie własność zakonu Bożogrobców (do kasaty zakonu w 1819 r.). Po 1846 r. W. Piątkowski objął dzierżawę majątku w Wielko Zagórze, a w 1870 r., po jego śmierci – jego zięć Edmund Zagórski.

²⁰ Emilia Piątkowska z domu Godeffroy (1801–1874), córka dzierżawcy dawnego starostwa rabsztyńskiego Beniamina i Anny z Weissów, od ok. 1824 r. żona W. Piątkowskiego, naczelnika powiatu miechowskiego.

²¹ Izabela Czechówna – zob. przyp. 6.

²² Bogdan Piątkowski – zob. przyp. 8.

wózku, zaś mama²³, ciocia Justyna, Żeńcia²⁴ i Józia²⁵ na bryczce. Poszliśmy jednak jeszcze przed wyjazdem do Dziadzi, ażeby się z nim pożegnać i wziąć [!] *sukurs* pieniężny²⁶ na drogę. [s. 250] Gdyśmy już wracały Bogdzio, który chciał skakać po 5 schodów wywichnął sobie nogę, gdyż nie trafił na schód. Z tego powodu wielki naturalnie powstał hałas i każdy tworzył inne domysły. Ja przyszałam na tę całą scenę wtedy właśnie, kiedy Bogdzio opierając się tylko na poręczy od wschodów i ramieniu jednego woźnego mógł zaledwie postępować i sądziłam, że pewnie zleciał ze schodów. Mama znowu sądziła, że sobie oko wybił, ponieważ leciał z parasolem. Izia zaś pobiegła do cioci Justyny wołając, że Bogdzio mdleje. Z tego wszystkiego nic się jednak, dzięki Bogu, nie sprawdziło, gdyż Bogdzia tylko jeszcze przez [s. 251] kilka godzin noga bolała, a potem już doskonale mógł się po górach spinać.

Gdyśmy do Ojcowa zajęchały już była godzina 6 wieczorem, gdyż droga była bardzo zła i z tego powodu Izia, która zawsze w drodze wielkie krzyki odprawia, gdy się powóz chyli, ledwie mnie nie ogłuszyła. Wjeżdżając do Ojcowa wieczór był cichy i powietrze chłodne, chociaż nie zimne. Wszystko to dodawało jeszcze wiele wdzięku tej przyrodzie, która sama z siebie piękna, mogłaby się obejść i bez tego *faworu*²⁷. Posiliwszy nasze zgłodniałe żołądki licznymi przysmakami, któremi kochana Babcia obficie zaopatrzyła [s. 252] nasze koszyki i torby, udałyśmy się do zamku, a stamtąd do jaskini, o której ciocia Justyna następującą opowiedziała nam legendę. Przed wielu latami, żyła jedna bogata pani mająca dwie córki. O starszą starał się jeden bardzo bogaty i młody pan, który umiał zyskać jej miłość. Młodsza jednak pokochawszy się także w nim, uwiodła go i uciekła z nim. Starsza siostra wstępuje do klasztoru. Młodsza zaś zostaje opuszczoną od swego męża, który z nią potajemnie wziął szlub [!], zamyka się w tej jaskini i resztę swojego nędznego życia tam przepędza. Chciała ona jeszcze przed śmiercią pójść do klasztoru, gdzie jej siostra żyła i umarła, [s. 253] ale przed samymi murami klasztoru padła ze zmęczenia i umarła²⁸. Ażeby iść do tej grotty potrzeba spinać się po skałach i urwiskach, przechodzić przez strumyki i łączki, ale chociaż ta droga jest dość uciążliwą, wszystko to jednak jest wynagrodzone pięknym widokiem, i temi wdziękami przyrody, które się przed okiem ciekawego wędrowca prawie za każdym krokiem okazują. Ojców

²³ Aleksandra z Zielińskich Czechowa – zob. przyp. 6.

²⁴ Eugenia (Żenia) Piątkowska – zob. przyp. 8.

²⁵ Józefa Kowalska, córka Jana i Anastazji z Zielińskich (zmarłej 1857), siostra Klotyldy, Henryka, Antoniego, Zygmunta i Tytusa; siostrzenica Aleksandry Czechówny; później druga żona Władysława Rubczyńskiego, notariusza.

²⁶ *sukurs*, dawn. pomoc, wsparcie.

²⁷ *fawor*; (przestarz.) łaska, życzliwość, przychylność, wyróżnienie, względy.

²⁸ Czechówna mogła zwiedzać jaskinię Łokietka, nazywaną też Królewską albo jaskinię Ciemną. Dojście do obydwu jest podobne – po skałach i z pięknymi widokami. Sądzić jednak można, że Czechówna była w jaskini Królewskiej. W napisanych przez Emilię Sukertową, *Legendach nadprądnikowych*, Warszawa 1928 zamieszczona jest m.in. legenda o świętobliwej pustelnicy żyjącej w jaskini Królewskiej. Składam w tym miejscu bardzo serdeczne podziękowania Panu dr. Józefowi Partyce, zastępcy dyrektora Ojcowskiego Parku Narodowego, za wielką życzliwość i merytoryczną pomoc w wyjaśnianiu tajemnic Ojcowa i okolicy.

jest otoczony ze wszystkich stron wysokimi skałami, na których znowu rozciągają się nieprzebyte lasy, które by w razie potrzeby doskonale schronienie dać mogły. [s. 254] Tu i owdzie na skale kryje się pomiędzy drzewami piękny biały domeczek, jakby służył za schronienie samym pocziwym ludziom, którzy oddaliwszy się od świata i ludzi, udali się tutaj ażeby żyć jedynie dla cnoty i dla szczęścia, gdyż to prawie są nierozdzielni towarzysze.

W pośród tych skał Bóg zdaje nam się być daleko większym i pomimowolnie [!] jakieś uczucie bojaźni, ale zarazem miłości i wdzięczności nappełniło serce moje. Grota sama jest bardzo obszerna ale wilgotna, tak że woda spadając ze ściany, w kilkadziesiąt lat tworzy jakieś dziwaczne potwory²⁹, z których my sobie po kilka kamyków poddrywały³⁰. [s. 255] Gdyśmy schodziły już była godzina 9, powróciłyśmy zatem do naszej kwatery, ażeby sobie odpocząć i nabrać sił do rannych wycieczek.

Nie było w całej oberży³¹ tylko jeszcze jedna stancja wolna, gdyż jako we święto było wiele osób w Ojcowie, między którymi znajdowało się 12 studentów z Marimontu z Warszawy³², którzy nam niezmiernie hałasowali, tak że wyjąwszy mnie i Józki, któreśmy doskonale [!] spały, żadne z nich nie mogło oka zamknąć. Szczególniej żałowałyśmy cioci Justyny, którą zęby bardzo bolały i która by bardzo potrzebowała spoczynku. [s. 256] Biedny Bogdzio już pomiędzy nami nie mógł znaleźć miejsca, więc my go wypchnęły na furę, gdzie zapewne nie bardzo wygodnie noc przepędził. Trudno sobie wystawić jaki był *garus*³³ w naszej izdebce, w której my się ze wszystkimi koszykami, torbami, walizami, pościelami, sianem i innymi rzeczami podróznymi pomieścić musiały.

Rano wstałyśmy bardzo rano, ażeby się prędko ubrać, wzmocnić żołądki na kilkogodzinny spacer. Miałymy zamiar najprzód pójść piechotą do Grodziska, tam zjeść obiad, stamtąd iść do Pieskowej Skały³⁴, i inną drogą do domu powrócić.

O 7 byłyśmy już gotowe, [s. 257] bryczkom ze rzeczami kazałyśmy jechać gościncem do Grodziska, a sami dalejże spinać się po górach. Bogdzio bardzo się śmiał

²⁹ Czechówna ma tu na myśli stalagmity – nacieki jaskiniowe, osiągające często duże rozmiary. Stalagmit narasta od dna jaskini ku górze, wskutek wytrącania się węgla wapnia z kapiącej ze stropu wody. Może występować w postaci słupa, stożka, guza itp. Stalagmitowi odpowiada zazwyczaj stalaktyt, narastający od stropu jaskini, w wyniku ich połączenia powstaje kolumna zwana stalagnatem.

³⁰ Już w 1822 r., w pierwszym wydaniu swego przewodnika po Krakowie i okolicy, A. Grabowski żali się, że każdy zwiedzający, na pamiątkę swego pobytu w jaskini (zwłaszcza w Ciemnej, ale również w Królewskiej) bierze sople stalaktyczne, przez co jest ich coraz mniej (*Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*, Kraków 1822, s. 206).

³¹ Zapewne Czechówna ma tu na myśli chatę Katarzyny Indykowej, która za niewielką opłatą udzielała noclegu i wyżywienia zwiedzającym Ojców. Położona w Dolinie rzeki Prądnik chata znajdowała się na granicy wsi Ojców i Prądnik Korzkiewski, około 3 km od zamku w Ojcowie. U K. Indykowej nocowali też m.in. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa oraz Fryderyk Chopin.

³² Od połowy XIX w. corocznie przyjeżdżali do Ojcowia i Pieskowej Skały uczniowie Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie (wówczas wieś, od 1916 r. włączona do Warszawy), odbywający wraz z prof. Wojciechem Jastrzębowskiem (1799–1882) wycieczki po kraju (np. w 1854 r.).

³³ *Garus*, tu w znaczeniu: nieporządek, bałagan („narobić garusu” – nabałaganić).

³⁴ Pieskowa Skała – zamek i dobra w pow. olkuskim.

z Izi, która pomimo że nie było innej drogi, prócz tej gdzieśmy szły, wszystkich się pytała czy dobrze idziemy do Grodziska. Bogdzio więc tak jej powiedział, że mamy dwie chyba drogi, to jest albo iść naprzód, albo też się wrócić. Na Grodzisku był dawniej klasztor założony przez Świętą Salomeę. Pokazują jeszcze dotychczas domki, do którego ona na modlitwę przychodziła i gdzie sypiała³⁵. Byliśmy wszyscy tak zmęczeni, [s. 258] że obejrzawszy wszystko wszyscy się pokładliśmy na trawie ażeby sobie odpocząć. Obiad przyrządził nam Wicek, który był bardzo smaczny. Właściem ja z ogromnego garczka [!] wyjmowała ziemniaki, kiedy zobaczyliśmy dwóch panów, którzy się do nas zbliżali. Ciocia Justyna zaprosiła ich do nas ażeby razem zjeść obiad, gdyż rzeczywiście trudno by im było znaleźć w Grodzisku co do zjedzenia. Kiedy się już mieli z nami rozłączyć, starszy z nich podarował nam 4 sztuki jego kompozycji. Nazywa się Chojnacki i przybywa z Warszawy³⁶.

Uśmiealiśmy się bardzo w ciągu naszej wycieczki, gdyż [s. 259] wszędzie brano nas za Warszawianki. Mama zaś powiedziała wieśniakowi, że my jesteśmy ze Lwowa i że umyślnie tylko dla zwiedzenia Ojcową przyjechałyśmy o tyle mil.

Zjadłszy co było, pożegnawszy się z naszymi gośćmi, którzy nam powiedzieli, że nigdy się nie spodziewali w takim ustroniu znaleźć tak miłe towarzystwo i tak smaczny obiad, udaliśmy się do Pieskowej Skały, która teraz należy do Miroszewskich³⁷. Jest tam bardzo piękny zamek, szkoda tylko że przed kilkoma latami spalił się, gdyż teraz chociaż prawie już połowa jest wyrestaurowaną, [s. 260] jednak już on stracił piętno starożytności i przez to wiele stracił³⁸. Już Pieskowa Skała ani o połowę mi się tyle nie podobała ile Ojców i Grodzisko, gdyż tu już jest więcej wszystko sztucznem, gdy tam przeciwnie sama tylko natura, w całej swojej piękności nam się ukazuje. Ojców można by przyrównać do owej pięknej naiwnej młodej dziewczyny, która nie wiedząc, że piękna, nie wiedząc że są źli ludzie na świecie, żyje szczęśliwa nie myśląc o jutrze. Wszystko u niej jest naturalne, nie zna co obłuda, nie zna co przewrotność, ale zawsze szczęśliwa, wesoła, biega, buja po

³⁵ Grodzisko – jest położone w niedalekiej odległości od Ojcową, na urwistej wysokiej skale. Znajduje się tam kościół, wybudowany w 2. połowie XVII w., po procesie beatyfikacyjnym bł. Salomei (1672) i jej pustelnia. Bł. Salomea, siostra Bolesława Wstydliviego, po śmierci męża Kolomana, króla Halicza wstąpiła w 1245 r. do klasztoru Klarysek i w 1262 r. wraz z zakonem przeniosła się tu z Zawichostu.

³⁶ Około połowy XIX w. Dolina Prądnika stała się dla warszawskiej bohemy artystycznej ulubionym celem wycieczek i artystycznych plenerów. Osoby o nazwisku Chojnacki nie udało się zidentyfikować.

³⁷ Właścicielem dóbr i zamku Pieskowa Skała był w tym czasie Sobiesław Miroszewski (1820–1890), ordynat myślowicki, pisarz historyczny i polityczny.

³⁸ Pożar zamku, który miał miejsce 18 lipca 1850 r. spowodował ogromne zniszczenia. Trzy lata później runęła uszkodzona przez ogień najwyższa wieża, burząc równocześnie zabudowania zamku górnego i część zachodniego skrzydła zamku dolnego. Ta część nie została już nigdy odbudowana, a resztki murów rozebrano w trakcie remontu. Trudno ustalić jaki był zakres prac przeprowadzonych po pożarze, czy ograniczyły się one jedynie do czynności zabezpieczających. O pracach remontowych informują dwie kamienne tablice zachowane w zamku. Pierwsza głosi „Zamek restaurowany po pogorze 1850–1853. Jaśnie Wielmożny Dziedzic Sobiesław Miroszewski. Jakub Molke architekt”, na drugiej zaś figurują daty: 1864–1877 jako czas odbudowy.

łąkach, rwie kwiatki [s. 261] nad brzegami strumyków, którymi potem zdoła obraz Matki Bożej. Nie zna innej miłości prócz miłości Boga i bliźniego, jej serce dalekie jest od zazdrości, gniewu i innych namiętności, które zatrują prawdziwe szczęście. Grodzisko znowu jest jak owa Święta Dziewica unikająca ludzi, kryjąca się przed ich widokiem, i zanosząca wszystkie swoje przykrości na łono Boga. Jest to istny obraz tego ustronia, gdyż tam podobieństwo tej świętej Dziewicy znajdziemy w owej ślicznej zielonej niwie co poprzerzynana małemi [s. 262] strumyczkami, zdaje się uciekać z ocz [!] ciekawego wędrowca, kryjąc się pomiędzy skałami porośniętymi lasami i jakby tuląc się do góry, na której stoi kaplica i domek Świętej Salomei, zdaje się błagać tej świętej wzięcia ją pod swoją opiekę. Nie wiem dlaczego, ale to miejsce przypomniało mi zaraz Ludwikę Kochanowską, której cnoty Tańska tak pięknie skreśliła³⁹.

Przypomniał mi się już Ojców i Grodzisko, i zrobiwszy z nich jakieś dziwne, pełne uroku i poezji dwie postacie, trzeba być sprawiedliwą i coś powiedzieć o Pieskowej Skale. Prawdę powiedziawszy nie bardzo ona na mnie piękne [s. 263] wrażenie sprawiła. Zdawało mi się, że widzę przed sobą jakąś sławną piękność, która niczego więcej nie pragnie, jak tylko aby być chwaloną, uwielbianą ze swoich wdzięków i piękności. Która wszystkie swoje zalety chciałaby ukazać, na wierzch wydobyć, żeby jeszcze większe na przechodzących sprawić wrażenie. Chcąc podnieść swoje naturalne wdzięki stara się nabywać sztucznych. Zdobuje swoją głowę sztucznymi kwiatami, gdyż swojskie, naturalne nie sprawiłyby takie [!] wrażenia. *Postawiła ona przy wejściu ową sławną pałkę Herkulesa⁴⁰, jakby na straży i na przestrach przychodzących, która im grozi przygnieceniem ich swoim ciężarem, jeżeli by się ośmielili uwłaczać jej wdziękowi^a. Ale trzeba by już raz skończyć ten opis, ażeby przejść do innych przedmiotów, [s. 264] które mi jednak zapewne nie zabiorą tyle miejsca w moim dzienniku.

W piątek 18 lipca wyjechałyśmy [z Miechowa] do lasu charsznickiego⁴¹ na poziomki. Izia bardzo się przelęknęła ponieważ zgubiła parasolkę dziadziową, którą on używa jeżdżąc w pole. Szczęściem, że Tadzio Miroszewski⁴², który się z Bogdzem uczy, znalazł ją.

^a Tekst w ** dopisany jako uzupełnienie na następnej stronie.

³⁹ Klementyna Hoffmanowa z Tańskich (1798–1845), autorka książek dla dzieci i młodzieży, powieściopisarka (m.in. *Karolina*, *Krzyszyna*). W swoich utworach przykładała wagę do przekazu moralnego i wartości wychowawczych. Podejmowała walkę z cudzoziemszczyzną i starała się budzić uczucia patriotyczne poprzez odwoływanie się do tradycji narodowych. Zwolenniczka kształcenia kobiet i praktycznego przygotowania ich do życia. W dwutomowej powieści *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obraz z końca XVI wieku, przez Autorkę „Karoliny” i „Krzyszyny”* wyd. w 1842 r., jedna z córek Kochanowskiego, Ludwina niedługo po urodzeniu została przeznaczona przez rodziców do klasztoru. Od małego dziecka była bardzo pobożna i żyła świątobliwie, modląc się i czyniąc wiele dobrych uczynków.

⁴⁰ Tzn. Maczuga Herkulesa.

⁴¹ W. Piątkowski w 1855 r. nabył od swego szwagra Andrzeja Cichowskiego wieś Charsznice w pow. miechowskim. Wspomniany las należał do tych dóbr.

⁴² Tadeusz Miroszewski, prawdopodobnie syn Augusta i Teodozji z Bogusławskich, właścicieli Ogródzieńca, Górki i Waganowic.

Opisywać wszystkie przyjemności, którychśmy tam [u E. i W. Piątkowskich] [s. 265] użyły byłoby niepodobieństwem, gdyż żaden dzień nie minął, ażeby kochana Babcia jakiej niespodzianki nam nie przygotowała.

We wtorek, dnia 22 lipca, pojechałyśmy do Wici Zagórskiej, gdzie nas ona z mężem⁴³ bardzo mile przyjęła. Biedna Wicia jest bardzo mizerna, ma bardzo pięknego synka Antosia, który pomimo że matka jest tak słabowitą, ma minę zdrowego malca. Wicia nigdzie nie bywa, zajęta gospodarstwem, synkiem i mężem, nie chce nigdzie wyjechać i mało kto u nich bywa. [s. 266] Teraz dopiero poznaję, jak mylnie sądzą panienki, w których rzędzie i ja byłam, że poszedłszy za męża będą używać szczęścia i rozrywek. Wicia ma wszystko: ma męża, którego kocha, jest kochaną, ma pociechę z dziecka, majątek dość znaczny, a jednak na niczem nie używa, młoda już jakby się na wsi замуrowała i pomimo, że dawniej tak zabawy lubiła, teraz do nich zupełnie ochotę straciła. Zawsze mile wspomina te chwile, które u rodziców spędziła, a im starszą będzie, tem te chwile więcej uroku dla niej mieć będą. Teraz dopiero poznałam [s. 267] ile kochana mama dobrze robi, że nas jeszcze po żadnych zabawach nie włości, i ile miała racji, powiadając temu panu ze Strzeleckiego ogrodu, że my jesteśmy jeszcze uważane jako dzieci, gdyż przez to my zyskamy wiele chwil szczęśliwych, a on jeżeli sobie którą z nas szczerze upodobał (i jeżeli *notabene* jest coś porządnego, gdyż inaczej *weg* z nim! – *weg!*⁴⁴) to będzie czekał, a przez to okaże swój stały charakter, jeżeli zaś to tylko szął, to prędko wyszumi.

W piątek 25 lipca Dziadzio kazał dla nas łowić w stawie ryby i śmiał się z naszych skoków gdyśmy jaką wielką [s. 268] rybę na brzeg wyciągnęli.

W sobotę, dnia 26 lipca był Bogdzia i Tadzia egzamin, na którym było kilka osób, pomiędzy którymi także matka Tadzia z córką. Śpiewałam kilka sztuk, co jej się bardzo podobało, pomimo tego, że jakoś mój głos nie mógł się tam dobrze wydawać, może z powodu że to na dole, i że pokoje niskie. Obiecała oddać nam wizytę gdy będzie w Krakowie.

Tu kończę opis mojej bytności w Miechowie, dodając tylko że jeżeli Pan Bóg na przyszły rok zachowa nas przy zdrowiu wszystkich, to nam dziadzio obiecał, że na przyszłe wakacje pojedziemy do Częstochowy i na bal do Solca⁴⁵, gdyż już tego [s. 269] roku chcieli nas tam zabrać, ale mama powiedziała, że jeszcze teraz nigdzie nas mama nie chce wyprowadzać, a co największa, że nie miałyśmy ubiorów stosownych.

⁴³ Wincentyna Zagórska z Piątkowskich, córka Wincentego i Emilii z d. Godeffroy, żona Edmunda, właściciela Gniazdowic, a po ich sprzedaniu w 1866 r. Niegardowa i Wawrowic.

⁴⁴ *Weg!* (niem.) – precz!

⁴⁵ Planów tych Czechowie w następnym roku nie zrealizowali. Wybrali się jedynie na krótkie przejażdżki na Bielany i na Wolę oraz na czterodniowy wyjazd do Sierczy koło Wieliczki, gdzie gościła ich Apolonia Cichowska z Piątkowskich, cioteczna babka Aleksandry.

[s. 244] **środa, 14 października [1857 r.]**⁴⁶

[s. 252] [...] We wtorek, dnia 13 października byliśmy w Salinach⁴⁷, gdzie górniki obchodzili swoje święto⁴⁸. Osób było bardzo wiele, podobno do dwóch tysięcy. Z samego Krakowa było coś ze 30 wagonów. Czechówne ze Stryjaszkiem⁴⁹ były także z nami. Wyjechaliśmy z Krakowa o godzinie 7 rano⁵⁰, o małośmy się nie spóźniły, co by zapewne nie bardzo było przyjemnie. Byłyśmy dopiero w kole na plantach⁵¹, gdy słyszemy [!] gwizdanie, pytamy się, czy to kolej do Wieliczki odjeżdża, a gdy nam powiedzieli, że tak jest, jak [s. 253] zaczniemy lecieć, zbieramy wszystkie siły i w dwie minuty jesteśmy na *banhofie*⁵². Wpadamy zaziąbane do sali, chcemy biec na peron, ale na nieszczęście nasze jakiś przebrzydły flegmatyczny Niemiec zatrzymuje nas we drzwiach i powiada, że nie można wyjść z sali nie mając biletów. Czekamy więc niecierpliwie na Tatę, który się został przy kasie, a gdy już mamy bilety, wybiegamy na peron ażeby sobie znaleźć miejsce w wagonie, które po największej części były już zajęte. Czechówne siedziały już w wagonie, ale przy nich nie było miejsca, szczęściem że kilku oficerów widząc nasz *ambaras*⁵³, ustąpili nam miejsca przy nich, za cośmy im nawet w naszym pośpiechu nie podziękowały, [s. 254] a tak szczęśliwie tę tak wielką, bo półgodzinną podróż razem szczęśliwie odbyliśmy.

Wysiadłszy w Wieliczce z wagonu udaliśmy się do Salin. Wszyscy szli gościnnie, tylko parę osób, których jakiś mały chłopiec prowadził, obróciło się na boczną ścieżkę. Trzeba tu jeszcze dodać, że w nocy deszcz padał, dlatego błoto było niesłychane. Po gościńcu jeszcze by można było łatwiej przejść, ale tą drogą którąśmy poszli, można się było prawdziwie w błocie utopić. Szczęściem żeśmy nie miały kaloszków, gdyż byśmy je pewnie w błocie zostawiły, jak się to przytrafiło kilku paniom z naszego orszaku. Co przy tem było hałasu, krzyku i śmiechu, tego trudno opisać, gdyż trzeba było być naocznym świadkiem i samej tej przyjemności doznawać. [s. 255] W naszym gronie znajdowała się jedna pani, która zapewne nie wie-

⁴⁶ Fragment ten pochodzi z tomu 2 „Dziennika” Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/2 (sygn. dawna IT 428/2), obejmującego zapisy od 1 stycznia do 30 grudnia 1857 r.

⁴⁷ Salina, kopalnia lub warzelnia soli; tym mianem nazywano wówczas kopalnię soli w Wieliczce.

⁴⁸ Uroczystości górnicze obchodzone były w kopalni wielickiej dwa razy w roku: 3 lipca na pamiątkę zwiedzania kopalni w 1817 r. przez cesarza Franciszka I z żoną Karoliną i 13 października na pamiątkę pobytu w kopalni w 1851 r. cesarza Franciszka Józefa I. Uruchamiano wtedy specjalne pociągi, z których korzystały tysiące osób, a wszystkie komory i korytarze kopalni były rześcicie oświetlone.

⁴⁹ Józef Czech i jego córki Józefa i Maria – zob. przyp. 9.

⁵⁰ Ponieważ w uroczystościach zawsze uczestniczyło wiele osób z Krakowa, dlatego w te dni o godz. 6.30 odchodził z Krakowa do Wieliczki specjalny pociąg.

⁵¹ W części plant u wylotu obecnych ulic: Westerplatte, Lubicz, Pawiej i Basztowej wytyczono alejki w kształcie dwóch kół: małego i wielkiego. W 1874 r. pośrodku postawiono, wykonany według projektu Edwarda Stehlika, pomnik Floriana Straszewskiego.

⁵² Od niem. *der Bahnhof* – dworzec kolejowy.

⁵³ *Ambaras* (fr. *embarras*), przestarz. kłopot, trudności.

działa, ani co to jest błoto wielickie, ani co to są saliny. Czarna jej materialna suknia, jeszcze z porządnym ogonem, dostała i to za darmo, co się teraz nie przytrafi tak łatwo, szerokie obszycie koloru błocistego. A jej prunelowy⁵⁴ trzewiczek z kokardą na wierzchu wzywał na próżno litości od nieczulego pana błota, który go wkrótce swoją przyjemną szatą otoczył. Józia Czechówna zabawny także przedstawiała widok, gdyż ulokowawszy z trudnością jedną nogę nie wiedziała gdzie postawić drugą, którą podniesioną trzymając szukała jakiegoś litościwego kamyczka, któryby ją z nieprzyjemnego wywiódł położenia.

Przeszedłszy, to jest przepłynąwszy raczej [s. 256] owo morze błotniste, dostałyśmy się na koniec do domu, gdzie się do Salin schodzi. Pokazano nam wąziutkie schody, którymi się na dół spuszczały mamy⁵⁵. Zaczynamy więc schodzić z niemałą jednak bojaźnią, ażeby której welonu lub płaszczyka nie podpalono kagańcami, które niustannie tu i tam się uwijały. Schodzimy na koniec na pierwszą kondygnację, w kaplicy tam się znajdującej msza się właśnie odprawiała⁵⁶, gdzie się wszyscy starsi górnicy znajdowali. Spakowawszy nas w wąski jeden korytarz, gdzieśmy się ledwie nie podusili, gdyż grzeczni panowie zaczęli sobie jeszcze cygarca palić, kazali nam tam czekać, aż msza się skończy, co szczęściem jednak niedługo nastąpiło i wkrótce poszliśmy dalej. Pierwsza większa grota do którejśmy się dostały są Michałowice. Widok na tą grotę z mostku na samym [s. 257] wierzchu jej się znajdującego, jest prawdziwie czarodziejski, zwłaszcza że ta grota z powodu uroczystości oświetlona była kandyłabrami [!] i świecznikami, co całą jej wspaniałość i wielkość dobrze okazywało⁵⁷. Była to pierwsza większa sala, nic więc dziwnego żeśmy pierwszy raz takie cuda ujrzawszy, zupełnie się zapomnieliśmy i dopiero głos taty wołający na nas wywołał nas z naszego zadumienia. Uśmieśliśmy się niezmiernie, gdyż przechodząc przez ciemne korytarze tata i stryjasek ciągle nas wołali: Maniu! Józiu! Olciu! Izium! jesteście tu?

Z Michałowic poszliśmy do kamery Franciszka Józefa, którą nie bardzo dawno kopać zaczęli, dlatego jest jeszcze bardzo niska i powietrze w niej bardzo duszne. [s. 258] Jako w sali Cesarskiej grała muzyka „Boże zachowaj Cesarza”, strzelano także po kilka razy, co nie bardzo przyjemne sprawiało uczucie, gdyż niskie sklepie-

⁵⁴ Prunelowy, wykonane z pruneli, cienkiej i mocnej tkaniny jedwabnej.

⁵⁵ Były dwa sposoby dostania się na dół do kopalni: schodzono po schodach, znajdujących się w szybie Leszno i w szybie Franciszek (*Francisci*) lub spuszczano się na linie umieszczonej w szybie Danielowice.

⁵⁶ Najstarszą z zachowanych wielickich kaplic jest kaplica św. Antoniego z Padwy, który jest m.in. patronem górników kruszcowych i sprzymierzeńcem ludzi poszukujących. W latach 1690–1710 kaplica została wykuta w soli – zarówno ołtarz, figury Chrystusa Ukrzyżowanego, Matki Boskiej z dziećmi i świętych po bokach, jak też ambona i zyrandol. Dawniej codziennie przed rozpoczęciem pracy odprawiano tam mszę świętą, później tylko podczas uroczystości górniczych. Czas i wilgotne powietrze spowodowały, że rzeźby w kaplicy, w swych detalach zatraciły dawne kształty.

⁵⁷ Komora Michałowice, największa w kopalni, powstała w wyniku wyeksploatowania złóż w latach 1717–1761. Najpierw wchodzi się na balkon, z którego spoglądając widzi się jej wielkość i piękno (wysoka na ok. 35 m). Następnie po schodach schodzi się na dno komory, skąd można podziwiać zawieszony pośrodku świecznik, wykonany z kryształowej soli, używany podczas większych uroczystości.

nie tej sali zdawało się nas przygniatać za każdym wystrzałem⁵⁸. Z sali Cesarskiej schodząc coraz niżej dostaliśmy się na koniec do stawu oświetlonego ze wszystkich stron mnogimi lampami, na którego powierzchni uwijały się małe gondolki przewożące ciekawych na drugą stronę⁵⁹. Wszystko to cośmy widziały było tak rozmaitem, że nie zdawało mnie się być rzeczywistością, ale mniemałam widzieć przed moimi oczami urzeczywistnioną jakąś powieść czarodziejską, w której jakby na rozkaz różdżki jakiej wróżki, wznoszą się przed okiem ciekawego wędrowca, tu niebotyczne skały, tam stare zamczyska, mosty, niedojrzane [s. 259] okiem przepaście, srebrzyste jeziora itd. Szkoda tylko, że wpośród tylu piękności, jaka litościwa wróżka nie zastawiła nam stołu potrzebnymi napojami i pokarmami, za co byśmy ją pewnie dobrze błogosławili, gdyż będąc parę godzin pod ziemią i oddychając słonem powietrzem, czuliśmy dobry głód i pragnienie. Szczęściem żeśmy sobie nasze kieszenie zaopatrzyły parą *berami* i ilmingoskimi rozkami⁶⁰, które jednak Mama po największej części wygubiła, gdyż inaczej pewnie byśmy i ochotę stracili oglądać te cuda z wygłodniałym żołądkiem^a.

Z ponad stawu zaprowadził nas nasz przewodnik, odłączywszy się od reszty kompanii, do miejsca gdzie gaz wydobywa [się], a w którym dosyć jest przytknąć światło do ściany, ażeby ta cała w ogniu nam się okazała⁶¹. [s. 260] Mówił, że tam prawie żadna kobieta jeszcze nie była, jedna zaś, która się tak daleko zapuściła, straciła zupełnie siły i zemdląła na schodach. Nas dzięki Bogu nie spotkał taki wypadek i szczęśliwie wyszliśmy stamtąd. Udaliśmy się potem do największej groty tam się znajdującej, a noszącej imię Stein-Hauser^b. Jest ona tak wysoka, że ją gołem okiem nie można dojrzeć i dopiero kilku górników wzniosłszy się do góry z pochodniami, ukazali nam jej wysokość⁶². Z tej groty przechodząc przez wiele ciemnych korytarzy, weszliśmy do sali balowej, której widok dziwne na nas sprawił wrażenie, gdyż zapomnieliśmy zupełnie, że się znajdujemy na tyle sążni pod ziemią,

^a W 1894 r. czytając ten tom „Dziennika” Czechówna dopisała: „mówiono mi, że obecnie jest wielki postęp i że tam wszystkiego dostanie [!]”.

^b Nazwy tej komory Czechówna nie zapamiętała i pierwotnie podała błędny zapis „Sztan-Haüser”. Czytając w 1876 r. ten tom „Dziennika” dopisała: „zapewne Taunhaüser”.

⁵⁸ W 1871 r. w komorze im. Franciszka Józefa I założono i konsekrowano kaplicę św. Krzyża, jako wotum dziękczynne za uratowanie kopalni z wycieku podziemnych wód, które wdarły się tam z poprzeczni Kloski. W kopalni jest to druga kaplica pod tym wezwaniem.

⁵⁹ Staw ten utworzono na dnie dwóch sąsiadujących ze sobą komór: Rosetti i Majer i łączącego je 10 metrowego tunelu. Komory nosiły takie nazwy w latach 1830–1887, później kilka razy je zmieniali. Dziś jest to komora im. Józefa Piłsudskiego (od 1989 r.), a nazwę tę nosi już po raz drugi (poprzednio w latach 1918–1945). Woda w stawie nasycona jest solą. Łodzie pływające po stawie przesuwane były po linach.

⁶⁰ Czechówna ma tu zapewne na myśli bery – gatunek gruszek i rozki upieczone w piekarni Wilhelma Ilminga (1817–1877), piekarza, właściciela kamienicy przy ul. Siennej 7.

⁶¹ Zapewne chodzi tu o komorę Spalone. Jej nazwa wywodzi się od pożaru, który przed wiekami miał miejsce w tej części kopalni.

⁶² Komora Steinhauser jest niemal tak duża i wysoka jak komora Michałowice. Urządzano w niej pokazy dla zwiedzających: górnicy z pochodniami podjeżdżali na linie pod sklepienie komory.

ale zobaczywszy tę salę tak pięknie oświetloną⁶³ i tyle [s. 261] par przesuwających się przed naszymi oczami, sądziłam, że patrząc na bal w sali reductowej, żałowałam jednak niewymownie, że w nim udziału mieć nie mogłam. Prosiłiśmy więc Mamy, żebyśmy jak najprędzej ten podziemny bal opuściły. Wkrótce potem byliśmy już na górze, dziękując Panu Bogu, że nas od przypadku jakiegokolwiek rodzaju ochronić raczył.

BOŻENA LESIAK-PRZYBYŁ

TWO EXCURSIONS OF ALEKSANDRA CZECHÓWNA AROUND CRACOW'S SUBURBS.

Summary

Aleksandra Apolonia Czechówna (1839–1923) was a daughter of Tomasz Czech and Aleksandra née Zielińska. Her *Journal of the whole life...*, written almost without breaks for almost 68 years (1856–1923), is kept in the National Archives in Cracow with a reference no 29/1582/1–29/1582/44 (old reference numbers IT 428/1–428/44). It constitutes an excellent source material depicting cultural, social and moral life of Cracow in the second half of the 19th century and two first decades of the 20th century.

The development of touring, which nowadays is called tourism, began on the turn of the 18th and 19th century, and Cracow's suburbs were already famous for their beauty. People eagerly visited Zwierzyniec, Łobzów, Krzeszowice, Czerna, Bielany, Swoszowice, Tynec or Mogiła. However, Ojców and Wieliczka were considered to be the most worth visiting. Ojców and the valley of the Prądnik River, where it is situated, due to their beautiful nature, Wieliczka because of its salt mine, one of the oldest ones in the world.

Together with her parents and sister, Aleksandra Czechówna also went on such excursions. In the summer of 1856 she was in Ojców, Grodzisko and Pieskowa Skała. Next year, in October, on the day of the miners' celebrations, she went to the Wieliczka salt mines.

The text presented includes colourful accounts, full of delight, written after her return home by then young Aleksandra Czechówna. Picturesque and full of charm views of Ojców's neighbourhood and mysterious, sometimes fairytale-like underground tunnels of the mine stimulated her vivid imagination.

The text comes from two subsequent volumes of Aleksandra Czechówna's *Journal*: volume 1, reference no 29/1582/1 (old reference no IT 428/1) and from volume 2, reference no 29/1582/2 (old reference no IT 428/2).

⁶³ Komora Łętów, nazywana też salą balową Łętów. Schodzi się do niej po kilku schodach wykutych w soli z galerii na podłogę. Salę oświetla sześć wielkich świeczników (pająków) z soli kryształowej, a ponad wejściem do niej znajduje się chór dla orkiestry.